Ner 14. Kraków, dnia 16go Lipca 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pogadanka wiejska.

Jakób: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Antoni: Na wieki wieków Amen.

Jakób: Zkądże kumotrze Pan Bóg prowadzi?

Antoni: Byłem za rzeką na podlesiu u Franka Cebuli i ztamtąd powracam.

Jakób: Coście tam nowego a dobrego słyszeli?

Antoni: Nic nowego wszystko stare, a do tego złe. Dzieci Frankowe prawie nagie, płaczą aż się serce kraje, nie ma im co dać raz do gęby dla zaspokojenia głodu. Cebulina z samej zgryzoty wycewiała, wyschła jak szczypa, ledwie na nogach jak na patykach się chwieje, a wiecie jakato spasła była dawniéj kobieta.

Jakób: A cóż takiego się dzieje? Wszak odebrał po ojcu dobrze zagospodorowaną rolę i całą osiedlił, wysiewa do 40 korcy zboża, toć przy pracy i pomocy bożej byłoby podostatkiem nietylko chleba, wystarczyłoby i na kukiełkę i na mięso, a czasem we święto i na kawę.

Antoni: Ma ci tam rolę! jużci jest jego, lecz niewiem czy zasiewa więcej nad trzy korce na siebie, resztę zasiewają wierzyciele, i pewnie tamtą odrobinę zagarną pod siebie. Bieda zagnieździła się naprawdę, chce ich zjeść i podobnoś tak się stanie, bo Franek jak pił tak pije.

Jakób: Ja przecież tak źle o nim nie myślałem, znałem ś. p. jego ojca, gospodarz zawołany na całą okolicę, matki nie zapamiętałem. Ale brat jego Filip wziął tylko spłatek, a jak gospodaruje, jest na co patrzeć, pobudował się, w domu schludno jak u panów, z żoną zgoda aż miło, pracują jak najęci, skupują grunty, wyjdą na ludzi. Franek nie pochodzi z pijackiej familii, zkądże się to wzięło, że tak strasznie pije?

Antoni: Ot jakem wam mówił w domu bieda, a on nie może się na nią patrzeć, ucieka przed biedą z chaty, a uciekając jakoś zawsze trafi do karczmy, więc „dobry trunek na frasunek“ zaleje wódką zgryzia, żeby o biedzie zapomniał.

Jakób: Przesiadywaniem w karczmie biedy z domu nie wygoni, owszem tem śmielej usadowi się w jego domu; kiedy go tam niema, to się go i nie boi. Widzę że Franek sam sprowadził pijatyką biedę do domu, i sam chce żeby u niego gościć nie przestała.

Antoni: A gdzie wam tam chce — już nie raz nie sto razy dalibogował się przedemną, że wódki pić nie będzie, byle tylko bieda z domu ustąpiła — a nawet był u swojego dobrodzieja i wypisał się od wódki, ale to nic nie pomogło; bieda w domu a on w karczmie.

Jakób: Otóż go macie! on narzeka na biedę, a sam ją zaprasza do domu i chce mieć u siebie; przecież wam mówiłem że biedę pijatyką sprowadził i pijatyką u siebie przetrzymuje, a gdyby nie chciał pić, któżby go do tego przymusić potrafił?

Antoni: Ej wy się temu dziwujecie, bo wcale nie wiecie o tem, że on ma „uczynione“ jak sam powiada, ja wierzę temu, i wy pewnie uwierzycie, jak wam opowiem historyę o „uczynieniu“, którą Bartek Smorgoń opowiadał, kiedym był małym chłopakiem, dosyciem się jéj nasłuchał; prawda że i on pił co się zowie,

jednak był on sprawiedliwym i rozumnym człowiekiem, a nawet wójtował lat kilkanaście. A to była taka historya.

Był kmieć uczciwy, zamożny, pracowity i gospodarny, i żonę miał po temu, szło im wszystko jak z płatka, wiodło się nieźmiernie, niczego w domu nie brakowało, chyba ptasiego mleka. Cała wieś go szanowała, nie było zaręczyn, wesela, chrzcin, zabawy, żeby go nie proszono; a wiecie dobrze, jak kogo szanują ludziska. toby go utopili, nie w Wiśle ale w kwaterce — on też nie dawał się bardzo prosić, hojnie się odpłacał; bo gdy go kwaterką poczęstowano, dziesięć naraz kazał stawiać. Po kilku latach dobrego powodzenia, zanadto pokumał się z kwaterką, już go nie potrzeba było zapraszać na zabawy, sam siebie i innych zapraszał do karczmy. Oczywiście, że przy takim życiu musiało upadać gospodarstwo, zaczął się powoli wkradać niedostatek. Żona, krewni widząc co się święci, że do ostatka wkręci się do domu straszna „bieda“, perswadowali i suszyli mu głowę, żeby poprzestał pić wódki; on im ciągle obiecywał, a nigdy nie dotrzymał, już widać sam sobą nie władał, władała nim wódka. Trwało to dość spory czas. — Aż tu jednéj nocy śni mu się że umarł, a dusza stanęła przed Sędzią, Bogiem. Aniołowie znosili dobre uczynki jego, bo był człowiekiem pobożnym i miłosiernym, złożyli je na szalę, którą trzymał w ręku św. Michał, a było tego sporo. Ale jak tu zaczną się uwijać szatani, znosić kwaterki za kwaterkami, a w nich widać było nietylko nadmiar użytej wódki, lecz były widoczne w nich i łzy żony, i łzy dziatek; przekleństwa pływały po wierzchu wódki jak olej w potrawach. Jak je położyli na drugą ważkę owej szali, przeważyła jakby kamień centnarowy na dół — fiu! dobre uczynki poszły w górę jak piórko. Na ten widok strach niewypowiedziany ogarnął biedaka.. A jak usłyszał głos niby strasznego grzmotu: „jesteś potępiony“ zadrżał cały — włosy gwoździem stanęły. Aż tu Najświętsza Panna przemówiła za nim do swego syna: „Synu daruj mu teraz jeszcze, on mi wiernie służył, pozwól mu wrócić na ziemię, on ma żonę, dzieci, on się pewnie poprawi.“ I na to wstawienie pozwolono mu wrócić na ziemię. Zbudził się cały zmęczony, w potach jak gdyby go ze stawu co dopiero wyciągnięto, z pojeżonym włosem, drżał jak osikowy liść, a w uszach mu nieustannie brzmiało „potępiony!“ Zerwał się z łoża, biegł prędko a nie do karczmy ale do kościoła.. tam się wyspowiadał, wyrzekł wódki, i przez całe życie już nie wziął nawet do ręki. A twierdził, powtarzał do zgonu, że to nie był sen, że to istna prawda iż się tak z nim działo, że on był na sądzie boskim i widział jak się to stało.

Taka zaszła zmiana w domu owego kmiecia. Nie mało się zdziwił arędarz dzień jeden, drugi, dziesiąty, ba, tygodnie, miesiące mijają, a on nie widzi u siebie ulubionego mu gościa. Przyszło zapłacić kwartalną należytość za arendę propinacyjną, a tu nie dostaje, bo widzicie ów kmieć sam tyle przepijał, że wystarczało na zapłacenie dworowi. Chce posłać zboże do młyna, a tu niema pieniędzy, bo nie pokazywał się w karczmie ten, co ją we wszystkie potrzeby zaopatrywał. „Ej źle się dzieje!“ pomyślał sobie arędarz, jak tak dłużej potrwa trzeba będzie skapać... medytował i medytował, aż sam do siebie powiedział: „trzeba temu zaradzić.“ Wyszukał parobka co służył u owego gospodarza, i namawiał go, żeby uciął pęk włosów z głowy gospodarzowi i przyniósł, za co mu dobrze zapłaci. Ale parobek miał Boga w sercu, nie chciał popełnić téj zdrady, bał się żeby to nie były jakie czary. Lecz gdy arędarz błysnął bitym talarem po przed oczy parobkowi, to on zmiękną i cichaczem przyniósł za owego talara ucięte z głowy gospodarza włosy. Jednej niedzieli po południu leży sobie gospodarz na ławie pod piecem, a było to w zimie, bo wolał wypocząć po całotygodniowéj pracy i z dziećmi rozmawiać, aniżeli gdzie wyjść z domu i narazić się na niebezpieczeństwo złéj kompanii. Gdy tak leży, aż tu naraz zdaje mu się że kożuch, który miał pod sobą na ławie posłany, czy coś pod nim się rusza. Skoczył na równe nogi, patrzy, a kożuch wstaje i do wyjścia się zabiera; spogląda za nim, a on, t. j. kożuch prościuteńko sobie do karczmy sunie. Ale bo widzicie. parobek blaskiem talara zwabiony, nie był Judaszem zdrajcą, uciął włosy z tego kożucha, a były czarne tak samo jak na głowie gospodarza, całkiem do nich podobne, te sprzedał arędarzowi.

J a k ó b: Cha! cha! cha! rozśmiał się na całe gardło i trochę z oburzeniem zawołał: tfui! wstydzilibyście się wierzyć takim banialukom! Gdzieżeście rozum podzieli? kożuch mógł chodzić dopóki był na żywym baranie lub capie; mógłby to samo zrobić, gdybyście go wdziali na siebie i poszli do karczmy — ale tak dobrze w Dobczycach wyprawiony i uszyty — ej czy się wam też w głowie nie pomąciło! Ot idę w zakład z wami o tego waszego wielkiego barana.. jeżeli tego dokażecie, żeby ten mój kożuch bezemnie poszedł do karczmy, a pozwolę

wam zaraz całą garść włosów uciąć, to cała moja zagroda staje się waszą; a jeżeli nie, to biorę sobie waszego barana.. A podpiszę się na to przy świadkach nawet u p. notaryusza. No cóż? czy zgoda na zakład?

Antoni: Ej! chyba nie — bobym może i przegrał barana — a dałaby mi moja Kaśka dała. Wy jakoś rozumnie mówicie, a jam się nigdy nad tem z uwagą nie zastanowił, co w młodości starzy opowiadali człowiekowi, to się taką prawdą być zdaje, żebyś gotów na to przysięgnąć i zabić swą duszę. Kiedyście tacy rozumni, to was proszę objaśnijcie mnie jak się to dzieje, że tyle pijaków i w miastach i po wioskach, a każdy prawie z nich twierdzi: „że mu uczyniono“, albo przynajmniéj się uniewinnia, że on za to nie może, że musi pić bo już go takim Pan Bóg stworzył, który i o pijakach pamięta.

Jakób: Przecieście chodzili na postne kazania tego roku, toście słyszeli jak dobrodziej mówił: że P. Bóg człowieka stwarzając, obdarzył go duszą, dał mu pamięć, rozum i wolną wolę, to jest, żeby mógł chcieć i robić to, co się mu podoba; a właśnie dlatego nadał wolną wolę, że go chciał mieć człowiekiem a nie bydlęciem, które nie ma wolnej woli do dobrego, lub do złego. Gdyby P. Bóg nie był dał człowiekowi wolnej woli, to nie mógłby go ani karać ani nadgradzać; nie mogłoby być ani nieba ani piekła. Ale i na świecie nie byłoby żadnego człowieka dobrego ani złego, każdy byłby takim jakim jest stworzony. Złodziej zabrałby wam krowy, konie, zboże, i nie możnaby go karać, bo nie miał wolnéj woli i musiałby tak robić, wymawiałby się jak ów żyd, gdy go przy przesłuchaniu kryminalnym karcił sędzia: naco on kradnie, już tyle razy był w więzieniu, mógłby na siebie zapracować, on na to odrzekł: „ja już z tem umrę, kraść muszę, to jest od Boga;“ bo jak Mojżesz tablice z boskiemi przykazaniami połamał, to wszyscy pobrali sobie po kawałku na pamiątkę, mojéj familii się dostał kawałek z 7. przykazaniem, a że się odłamało „nie“ została reszta „kradnij“ i my odtąd skazani na złodziei kraść musimy. Bez wolnéj woli i wy nie moglibyście waszego Jacka leniucha budzić przededniem do roboty, ani zabraniać włóczenia się po każdym jarmarku, przesiadywania co niedziela po karczmach, bo zawszeby wam powiedział: już mnie Pan Bóg takim chciał mieć, leniwym i włóczęgą, innym być nie mogę.

Lubo człowiek ma wolną wolę, to ona zawsze jakoś bardziej przeważa i ciągnie do złego, aniżeli do dobrego, trzeba zatem stawić jakąś tamę, coś postanowić, coby złą wolę przeciwważyło, nakłaniało do dobrego. Tą przeciwwagą są boskie przykazania, są prawa sądowe, przepisy kryminalne. Po miastach i wioskach różne urzędy, policya, żandarmerya jest od tego, żeby złą wolę u ludzi poskromiała; jednakże ta wola jest zupełnie wolna, to jej całkiem przełamać niepodobna. Chociaż można złą wolę ukrócić, dłuższym a roztropnym kierowaniem naprostować, jak nieprzymierzając leniwe i uporne bydlątko wprawić do dźwigania jarzma.

Wiecie że i człowiek choć ma zdrowe zmysły i zdrowe nogi pośliznąć się i upaść ciężko może, że nieraz wstać nie potrafi. Tak samo kto pozwoli swej wolnej woli do złego raz, drugi i dziesiąty, gdyby matka rozpieszczonemu synalkowi na zuchwalstwa zezwalała, to potém coraz bardziéj, coraz częściéj ciągnie go do tego samego złego ochota, i człowiek powoli przyzwyczaja się do tego tak, że prawie obejść się nie może.. i to nazywamy nałogiem. Ponieważ taki człowiek ma słabość i niezmierne przywiązanie do tego występku, który się stał jego ulubieńcem, to też potem potrzeba wielkiej nad sobą mocy, żeby się od niego oderwac, czyli żeby złą wolę na dobrą stronę przeciągnąć. A nałogowcy biorą tą trudność do porzucenia nałogu, do którego duszą i ciałem przylgnęli za całkowitą niemożność, mówią: „Ja nie mogę.“ Odnosi się to do wszystkich nałogów, lecz najbardziéj do nałogu pijaństwa, bo widzicie, jak mucha wpadnie do wody, jadła, albo i do mleka, to się jeszcze wygramoli i żyć będzie, ale jak wpadnie do wódki, jużci po niéj. Tak się rzecz ma i z pijakami; oni wpadłszy głęboko do kwaterki, to podobno i w niéj utoną, wyrzekają się po tysiąc razy wódki, przeklinają tych co ją wyrabiają, tych co ją sprzedają i siebie samych. A jednak nie mogą obejść się bez karczmy, siedzą przy kieliszku, piją — osłabili w sobie dobrą wolę, lgną do złéj woli „wódczanéj.“

Muszę wam sąsiedzie oddać wet za wet, odpłacić historyą za historyę, ale historyą prawdziwą, nie taką jak wasza była, bo to nie zbyt dawno się stało. Nie wymienię nazwiska wioski i ludzi, z obawy, żebym szanowne osoby tym wytykaniem nie obraził, ale oni sami jeżeli to czytać będą poznają się i pewnie w głos się roześmieją, żem ich na gorącym czynie złapał i tu do Włościanina pięknie wsadził. O co nie powiem to nie powiem „gdzie“ „kto“ że ta

wieś niedaleko od Krakowa, a ludna, przeszło tysiąc głów licząca i wielce przemysłowa, posłuchajcie:

Jeden z mieszkańców téj wioski, dawniéj dobrze się rządzący, poczciwy i pieniężny, chodząc za przemysłem jakim tam nadrabiają, jak się to trafia przy kupnie i sprzedarzy „litkup“ potrochu, powoli nabrał nałogu, że często i bez kupna lubił zaglądać do kieliszka. Szkoda żony, dzieci i dawniej kwitnącego gospodarstwa, żeby to miało wszystko wyjść na marność. Namawiali go swoi i znajomi i przyjaciele, żeby porzucił wódkę.. na nic wszystko, jakbyś groch ciskał na ścianę, nie dbał na ludzkie nagany i mowy. Przykro się zrobiło miejscowemu plebanowi, gdy to doszlo do jego uszu; znał jego rodziców, on go chrzcił przed 40 laty, znał go dawniéj uczciwym, zabiegliwym i prawie z wszystkich parafian najtrzeźwiejszym. Bo ojcu duchownemu chodzi o dobro wszystkich swoich dziatek, nie tak jak teraźniejsi mówią: „piję, ale piję za swoje, co komu do tego? choćbym się i w wódce utopił.“ Bolało to bardzo dobrodzieja już blisko 80letniego, którego głowa biała jak u gołębia i porządnie świeci łysiną z małym w około dołu włosów obrębkiem. Wezwał pasterz do siebie ową zabłąkaną owieczkę, to prośbą to groźbą namawiał do zrobienia rozbratu z gorzałką; było tego nie raz. Aż jednego razu perswadującemu odpowiada: Przepraszam jegomości, ja nie mogę poprzestać pić wódki, już z tym zginę, bom się tak przyzwyczaił.“ Na to mu ksiądz rzecze: Widać że pijaństwo nie jest ci wrodzone, sam mówisz żeś się przyzwyczaił, dawniéj tak nie było, to się teraz wycofaj w odwrotną stronę, i znowu się odzwyczaj. Na to odparł zagadniony: „Dobrze dobrodziejowi mówić: odzwyczaj się! — Ot i dobrodziej zażywa tabaczkę, niechże się na starość odzwyczai.“ Doświadczony nie w jednym takim boju kapłan przemówił: „Dobrze bratku! zgoda, ja się odzwyczaję od zażywania tabaczki, ale i ty musisz poprzestać całkiem pić wódki.. no, cóż ty na to? Jak dobrodziej nie będzie zażywał więcéj tabaki, to i ja nie będę pić więcéj wódki; odpowiedział zagadniony.

O jak to wiele kosztowało starowinę kapłana przezwyciężenia siebie samego! Bieda tysiączna z nosem, który domagał się dawnej strawy i lubił zaglądać do cudzych tabakierek, on biedny osamotniał i lubo dość wspaniały gmach musiał teraz stać pustką. Ile go spotkało zawodów! ręka przyzwyczajona do obsługiwania go, łup za tabakierę, otwiera, a ona próżna. Nie ma rady, trzeba się było rozstać z ulubioną i niewinną tabakierą i tabaczką, mówię niewinną, bo nigdy nie brał na borg, zawsze płacił gotówką, nie był za nic winien Lubo mówiąc nawiasem, i ta tabakiera i fajka nie od Boga dane, do niczego nie prowadzą. Ot wyłowi grosz z cudzej kieszeni, a Bóg wie za co. Żadnego też boskiego stworzenia nie nauczysz ani fajki palić, ani tabaki zażywać, nie namówisz go do tych ulubionych przysmaków; uciekają od nich jak od morowéj zarazy — jeden tylko człowiek wszystko zrobić ze siebie potrafi. A istotna nastałaby bieda, gdyby i wszystkie kobiety do tego wpisały się cechu, myślę żeby ziemniaki od wielości dymu z kretesem przepadły. Nakręcił się dosyć, nawiercił dobrodziej na wszystkie wiatry nosem, który przez 50 przeszło lat nie mało pochłonął fortuny, ale cóż robić? „słóweczko się wyrzekło.“

Lecz i ów nałogowiec miał prawdziwie szlachecki punkt honoru, poprzestał wódkę pić na piękne. Ciągnęła go nieraz chętka i dawni przyjaciele kieliszkowi, którym bez niego jakoś nudno się wydawało, ale takim wyzywaniom silny dawał odpór mówiąc: dałem słowo katolickie, którego żaden Polak żydowi, nie dopiero dobrodziejowi nigdy nie łamie. Tęskno mu było bez kieliszka, przychodziły nieraz tak krytyczne chwile, że o włos na nowo z nim się nie pobratał. Ale wspomnienie: „słowo dane!“ zawsze miało nadziemską siłę, w karbach danej obietnicy utrzymało go. W takich chwilach napastnych poszedł odwiedzić plebanię.. a wiecie też po co? Chciał się dowiedzieć, czy też dobrodziej nie zażywa tabaczki, coby go było mogło zwolnić z danego słowa, niczego jednak nie mógł odkryć do swojego usprawiedliwienia. Udawał się nawet do podstępu, przepłacał służących, domowników, żeby mu wyjawili, czy nie chodzą tajemnie po tabakę i czy tak cichaczem dobrodziej nie zażywa? Odbierał zawsze zaprzeczenia, i ta obopólna dobrowolna ugoda trwa do dziś dnia, na któréj obaj zyskują. Daj Boże, żeby nigdy nie przyszło do jéj złamania.

Ot widzicie że człowiek, choćby był największym pijakiem ma wolną wolę i od niego zależy pić daléj lub poprzestać. Opowiedźcie to Frankowi, a w ręku boskim jest, czy mu to pomódz nie zdoła. Niech to wszyscy raz i drugi uważnie przeczytają i chętnie z téj nauki korzystają, tego im z duszy życzę.

Jan Brzezieński.

U nas.

Są narody tak szczęśliwe, że kiedy mówią o tem, co się u nich dzieje, mogą mówić zaraz o całym swoim kraju. — My jesteśmy pod trzema panami, więc jest dla Polaka jedno *u nas* pod rządem pruskim, drugie *u nas* pod rządem moskiewskim, a trzecie *u nas* pod rządem austryackim; każdy z tych rządów bowiem ma po kawałku z tego, co nasze, bo ma po kawałku polskiej ziemi i polskiej naszej ojczyzny. Każdy z tych trzech panujących ma też tytuł od tej naszej polskiej ziemi. Król pruski zowie się wielkim księciem poznańskim, a zowie się tak dlatego, że posiada z naszej ziemi Wielkopolskę; nawet sam tytuł króla pruskiego przyjął nie od brandeburskich dawnych posiadłości, ale od ziemi pruskiej, która była częścią Polski, więc za polskiem zezwoleniem ten tytuł przyjął.

Car moskiewski ma tytuł króla polskiego, a część posiadłości jego, które wziął Polsce, zowie się do dziś z prawa i ugody między mocarstwami „królestwem polskiem.“

Cesarz austryacki nareszcie nosi tytuł króla Galicyi i Lodomeryi, a ma go także od naszej polskiej ziemi, która się za polskich czasów zwała Rusią Czerwoną.

Więc w trzech miejscach, pod trzema rządami jest to, co dla nas Polaków nazywa się *u nas*, gdyż pod trzema rządami jest nasza ojczyzna. — Inni mają po jednym królu lub cesarzu, nad Polakami panuje ich aż trzech; inni mają nad sobą jeden rząd, nad Polakami są aż trzy osobne rządy. Gdyby więc taka obfitość była bogactwem albo błogosławieństwem bożem, toby naród polski był dziś jeden z najbogatszych i najbłogosławieńszych. — Tak czy tak, naród polski jest zapewne jeden z najukochańszych Panu Bogu, boć kogo Pan Bóg kocha, temu krzyżyki daje, a żaden naród tyle ich nie dźwigał i nie dźwiga, jak naród polski. Z tego wszystkiego wyciągnijmy sobie naukę taką, że jeszcze Polska nie zginęła, boć jeszcze mamy z urzędu królestwo polskie, a sam car moskiewski szczyci się, że je posiada i z dumą nosi tytuł polskiego króla, a za nic w świecie odebrać go sobie niechce pozwolić. Drugą naukę wyciągnijmy sobie z tego taką, że niech Polak będzie pod takim lub owakim rządem, zawsze on Polak, zawsze drugiemu Polakowi brat, zawsze jest w swojej ojczyźnie, czy pod pruskim czy pod moskiewskim lub austryackim rządem. Trzecia nauka płynie z tego taka, że nas Polaków nie mało, kiedyć aż trzy państwa miały się czem obdzielić, a byleśmy się kochali między sobą, religię naszą i mowę naszą chowali w czystości i ducha polskiego w sobie utrzymywali, to będziemy w duchu i prawdzie zawsze jednym wielkim nierozłączonym narodem, brat brata wszędzie pozna po mowie ojczystej i brat brata ukocha i wesprze.

Niech zaś nikt nie myśli, że kochanie to jeno sobie czcze gadanie, że to nic nie pomoże i do niczego niedoprowadzi. Tak nie jest, a mamy tego najlepszy dowód na samych Niemcach; przecież są strasznie i ogniście mądrym narodem, jak to o sobie ciągle powiadają i piszą. W jednem przecież byli Niemcy bardzo mądrzy. Mieli nad sobą wielu panów i rządów, rozdrobnili się na małe kawałki, sąsiedzi im też to i owo urwali, boć z niezgody domowej zawsze obcy korzysta, jak też i najgorsze psy wtedy ująć najłatwiéj, kiedy się gryzą.

Było więc i między Niemcami dość biedy z tych wielu panów; naród narzekał, ale cierpiał i pocieszał się, że przyjdą przecież kiedyś lepsze czasy. Jedno zaś zawsze pamiętali Niemcy, bo zawsze sobie powtarzali, że są jednym narodem, że mowa ojczysta w jedno ich wiąże, że gdzie tylko brzmi ta mowa, tam oni w domu, a byle mowę zachować, to się zachowuje nadzieję i pewność lepszej przyszłości.

I sprawdziło się! Niemcy przejęli się wszyscy tą myślą wspólności, czytywali książki swoich narodowych pisarzy, śpiewali pieśni swoich narodowych poetów, a tak wszyscy przejmowali się jedną mową, jedną myślą, aż téż tak się w jedno zlali, że się stali wielką siłą, bo brat brata się trzymał. Gdyby w ostatniéj wojnie z Francuzami nie było tej zgody między Niemcami, gdyby Sas, Bawarczyk i inni południowi Niemcy nie byli chcieli nic wiedzieć o Prusaku, toby im był Francuz tak wsiadł na karki, że kto wie, czyby byli cało powrócili do Germanii. A tej jedności nie byłoby pomiędzy Niemcami, gdyby się przez całe sto lat przeszło nie byli zasilali z ksiażek w swojej mowie ojczystej, gdyby nie byli ciągle czytali, że są wszyscy między sobą braćmi, że mowa ojczysta łączy ich w jedno, że brat brata kochać i z nim się trzymać, jeden z drugim walczyć, jeden za drugiego ginąć powinien, w obronie swego narodu. Róbmyż i my tak samo, a przyjdziemy do znaczenia w świecie.

G. wiejska.

Smutne dochodzą nas wieści z prowincji o podpisywaniu przez nauczycieli ludowych petycji Towarz. pedagogicznego w Znajmie: o zajęcie się szkołami ludowemi przez państwo i uznanie nauczycieli wiejskich za urzędników państwowych; a tem smutniejsze, że powodem tego niepatrjotycznego i wysoce szkodliwego dla nas kroku niektórych nauczycieli ludowych jest rospacz. „Giniemy z głodu — tłumaczą nam krok kolegów korespondenci nauczyciele — z patentami w kieszeniach po kilku naraz zjeżdża się nominowanych do jednéj szkoły, a gmina, na swą rękę, żadnego z nich przyjąć nie chce, i patentów Rady szkolnej nie uznaje... licha płaca nie dochodzi nas najczęściéj; żebrać musimy o drzewo, o załatanie dziur w ścianach i dachach, o komin, drzwi i okna w szkole, o wszystko! traktują nas jak natrętów i żebraków... a udać się po wymiar sprawiedliwości niemasz do kogo!.. Od Anasza szlą cię do Kaifasza; w najlepszym zaś razie karmią pięknemi słówkami, i ani przewidzieć kiedy nastąpi zmiana na lepsze? Przyszłe pokolenie nauczycieli może będzie szczęśliwsze; ale my, którzyśmy potracili siły na niewdzięcznym braku chleba, (bo tak naszą biedę nauczycielstwo nazywać należy), cóż poczniemy? Umierać z głodu pod płotem... wziąść kij i sakwy żebracze? Ale żony nasze, dzieci?... Ratujemy samych siebie, chociaż nie tajno nam, że zaprzeczamy sprawę szkolnictwa... A kto winien temu? nikt tylko kraj, obojętny na los nauczycieli swego ludu; na niego grzech nasz i wina... my ratować siebie musimy, bo nikt nas nie ratuje!“ Straszliwa prawda w słowach tych zawarta, rospaczy biedaków nikt dziwić się nie powinien, wina ich nie z nich jest, i nie oni na potępienie zasługują; ale kraj, kraj tylko. Nie Rada szkolna, bo cóż ta poradzi, niemając środków odpowiednich? nie gminy zubożałe i wycieńczone, ale my, my wszyscy, których oświata ludowa los nauczycieli gminnych bynajmniej nie obchodzą. I jeśli prosimy jawnie rządu o odebranie ciążącej nam autonomji, kto wie: czyli też w duchu nie radujemy się na myśl, że z nią i troska o szkoły ludowe z głowy nam spadnie? bo i to nam cięży, i od szkół, jak od wszystkiego wyswobodzić się pragniemy!...

Wiemy z doświadczenia, że ogół nauczycieli ludowych za zbyt jest patrjotyczny, poświęcający się aż do zaparcia — petycji wzmiankowanej nie podpisze... nie mniej jednakże znaleść się na niej może taka liczba podpisów, że rząd uledz musi pokusie i zajmie się sam oświatą ludową w kraju... Jakiż tego będzie skutek? Że nie pomyślny dla nas, niekorzystny nawet dla samychże petentów — o tem ani mowy nie ma... Ale hańba, jak udźwigniemy hańbę w obec świata całego, że nawet sprawy ściśle z godnością narodową połączonej utrzymać nie mogliśmy? że przyszłość naszą powierzyliśmy rękom obcym; niedbałością i ospalstwem, obojętnością naszą i lekceważeniem wpływu na oświatę ludu utrzymać w swem ręku nie potrafiliśmy?... Rady, rady skutecznej! zapobieżenia tej klęsce głodowej: fizycznej i moralnej, bo z głodu mrą nauczyciele naszego ludu, a ich rospacz przywieść może o śmierć głodową oświatę krajową, która umrze dla braku, jedynie odpowiedniej, rodzimej karmi, nasycona centralistycznem, niemieckiem jadłem. Dobre jest, co radzi „*Dz. polski*“, by Rada szkolna zajęła się śpieszną reorganizacją szkół; ale jeszcze lepsze i skuteczniejsze, by kraj przyszedł jej w tem z pomocą: dając potrzebne ku temu środki. Pieniędzy nie ma; ale dla szkół pieniądze być muszą! Składki do niczego nie posłużyły, nałóżmy więc podatek na siebie dobrowolny; niech płaci każden. co może; ale niechaj płaci! bo cóż nam po sejmie, marszałkach i pp. wydziałowych, gdy szkoły ludowe oddamy w ręce Niemców? Podatek obywatelski na cele oświaty ludowéj! jałmużny po kościołach, taksy od zawieranych małżeństw — wszystko, byle pieniądze były na szkoły! by z autonomją, której się wyrzekamy, nie zabrano nam i szkół ludowych, których bez hańby wieczystej niczyjej opiece powierzyć nie możemy! *Wieść.*

HISTORYA SODOMY i GOMORY.

Onego czasu w cudnéj krainie,
Gdzie rzeka Jordan szeroko płynie,
Gdzie dziś są martwe wody jeziora,
Stały dwa miasta: Sodoma, Gomora.

Kraina piękna jak ogród Pana,
W najdroższe dary ziemi przybrána,
W najmilsze drzewa kraj ustrojony,
Na Palestynie najlepsze plony,

A tylko pychą nadęci ludzie
Żyli tam w trądzie grzechu i brudzie.
Podobne do nich dzisiaj są Prusy;
Myślą że człowiek żyje bez duszy,

Przeto stawiają siłę przed prawem,
Mówią że oni są świata panem.
Książe Bismarku pomyślij sobie:
Więksi rycerze dziś leżą w grobie.

Tak téż zdziwiali cuda nad cuda;
Mówili: świat nasz już się nam poddał.
Tak samo i ty czynisz te cuda;
Nie myślij sobie że ci się uda.

Nie przyjdzie nigdy tobie do tego,
Żebyś dokonał zamiaru swego.
Bo wiara święta wszystko zwycięży,
I nie zlęknie się twoich oręży.

Książe Bismarku! złe czyny twoje,
Bo lud nasz sądzi, sumienie twoje.
Ty sobie myślisz: co nam Bóg znaczy,
Bóg Abrachama,
Alboż nam ziemia nie rodzi sama?

Albož on nasze zbudował miasta?
Czyż nam bez niego plon nie wyrasta?
Drugi już potop nie spadnie z nieba,
Bierz, choć nie twoje, bo nam potrzeba.

Takieś ustawy wydał w narodzie,
Nie żyjesz z Bogiem ni z ludźmi w zgodzie.
Ale że zdawna nasz polski naród
Co nosi w piersiach swéj wiary zaród.

Polska zawsze przodowała,
Pierwszą była boża chwała,
Dobry przykład szedł od tronu,
Aż do chłopskiego zagonu,

A od starszych aż do młodzi,
Dobre ziarno owoc rodzi,
I teraz to nie zaginie.
Polska w całym świecie słynie
Z religii i z oręży; nikt i ducha nie zwycięży.

Maciej Szarek, włościanin.

Jakie korzyści mamy ze słonecznika.

Słonecznik pochodzi z Ameryki, gdy przed przybyciem europejczyków w jego kwiat stroiły się dziewice tamtejsze i poświęcano go słońcu, jako swojemu bóstwu. — Nazywa się dlatego słonecznikiem, ponieważ kwiat swój, zazwyczaj zwieszony, posuwa ustawicznie za promieniami słońca. — Korzyści są: najprzód z dna słonecznikowego czyli tak zwanego koszyczka, wykwita mnóstwo rurkowatych żółtych kwiatów, z których pszczoły wysysają miód i wosk. Słonecznik kwitnie w Lipcu aż do jesieni. Z kwiatów tych rurkowatych po okwitnięciu powstają nasiona, z których jak z siemienia wyrabiają Anglicy wyborny olej stołowy, do jedzenia przydatny, a kiedy świeży bardzo smaczny i przyjemny. Oleju tego używają także malarze do zielonej i niebieskiej farby. Ziarna zaś same są najlepszym pokarmem dla drobiu, a szczególnie dla bażantów. Dalej z nasion słonecznikowych wyrabiają bardzo dobre mydło do golenia i mycia. Z nasion otrzymuje się także wyborną mąkę, z której ciasta udają się najwyśmieniciej. Mąka ta przymięszana do chleba, robi go strawniejszym i sytniejszym. W łodydze słonecznika znajduje się bardzo delikatne włókno, które Chińczycy mięszają do jedwabiu. Oni to oprócz herbaty i jedwabników chodują ogromną ilość słoneczników, z których mają wyśmienity pokarm, olej i włókno zupełnie do jedwabiu podobne, a nadto łodyg używają do wyrabiania papieru i palenia zamiast drzewa. W Anglii zarabiają wieśniacy na słoneczniku po 1000 złr. rocznie. — A u nas cóż mają? Słonecznik rośnie do sześć stóp wysokości, liście ma sercowate, szorstkie. Oprócz tego gatunku mamy jeszcze ze trzydzieści innych, służących do ozdoby naszych ogrodów.

Bulwa.

Bulwa pochodząca także z Ameryki, ma korzenie podobne do ziemniaków tylko większe i podłużne, zwane bulwą. Tak bulwy jak i łodygi są wybornym pokarmem dla bydła, zwłaszcza w zimie. Ludzie bulw nie jedzą. Bulwa jest tylko rośliną jednoroczną, lecz trwałą, dająca się rozmnożyć łatwem sposobem, za pomocą swych korzeni podobnie jak ziemniaki, a nie przez nasiona. Nie kwitnie corocznie, jednakże dosyć często. Raz zasadzona, rozmnaża się ciągle. Na zimę należy ją zakopać w ziemi. Kwitnie w październiku lub listopadzie. Rośnie od czterech do ośmiu stóp wysokości, liście ma szorstkie, jajowate.

Józef Sadowski.

Co słychać w świecie?

— **Wiedeń.** Arcyks. Albrecht wyjechał do Warszawy dla spotkania się z bawiącym tamże do 11 b. m. cesarzem rosyjskim. Arcyksiąże ma się udać następnie do Petersburga i zabawi do końca b. m. w Rosyi.

— **Prusy i Niemcy.** Biskup paderborneński ks. Martin wezwany został, aby się stawił do więzienia i odsiedział karę, gdyż nie zapłacił 400 tal. grzywny, na którą go skazano. Jeden z obywateli paderborneńskich złożył tę sumę sądowi, prosząc aby ją przyjęto w miejsce kary, nałożonéj na ks. biskupa. Biskup zaprotestował przeciw temu, ale pomimo to sąd przyjął pieniądze i uwolnił go od więzienia.

Dziekan wydziału teologicznego katolickiego wywiesił na czarnéj tablicy rozporządzenie ministeryalne celem uwiadomienia kandydatów teologii katolickiej, na mocy którego tylko takim duchownym wolno przyjmować posady duchowne, którzy się poddadzą egzaminowi państwowemu.

Księża wyświęceni przed rokiem dotychczas żadnych nie piastują godności, część z nich kapelanami po dworach szlązkiéj szlachty, część żyje prywatnie w domu rodzicielskim.

— **Rosja.** Rosja zdaje się już zwolna przychodzić do przekonania, że bezwzględném prześladowaniem Polaków sama sobie najwięcéj szkodzi. Z tego to prawdopodobnie powodu wydał rząd rozporządzenie, że na Wołyniu, Podolu i Ukrainie mogą nabywać dobra nietylko, jak dotąd, Moskale i Niemcy, ale téż i Polacy; ci ostatni jednak muszą zawiadomić o tem gubernatora w formie prośby. W Warszawie zaś postanowił rząd rosyjski przyjmować Polaków do urzędów telegraficznych, z obawy przed Niemcami, którémi urzędy té dotąd głównie były obsadzone.

— **Belgja.** Na zjazd międzynarodowy, który ma się zajmować określeniem sposobów postępowania w czasie wojny, zapowiedzianych już jest podobno 42 wysłanników różnych rządów. Anglija dotąd jeszcze się chwieje i różne stawia warunki.

— **Hiszpanja.** Bitwa pod Estellą, o któréj donosiliśmy już w zeszłym numerze, skończyła się dotkliwą porażką wojsk republikańskich. Główną przyczyną klęski była śmierć marszałka Conchy, która w wojsku wielki sprawiła popłoch. Rząd poczynił kroki w celu znacznego wzmocnienia armii republikańskiej, a następca Conchy Zabala stara się o przywrócenie karności w wojsku i gotuje się do nowéj bitwy.

Z Madrytu donoszą, że 5000 karlistów uderzyło nn Ternuel w Aragonji. Spalili przedmieście, lecz zostali odparci i stracili 40 zabitych, 100 jeńców i prócz tego znaczną ilość rannych.

Wojska rządowe gotują się do walnej bitwy, któréj się téż lada dzień spodziewać można, ponieważ Zaballa otrzymał żądane posiłki czternaście batalionów.

— **Ameryka.** Stany Zjednoczone obchodziły 4 b. m. rocznicę swéj niepodległości w całym kraju. W Filadelfii rozpoczęto uroczystość tę od położenia węgielnego kamienia pod olbrzymi gmach wystawy powszechnej w parku Fairmout. W. St. Louis otworzono most przez rzekę Missisipi, który kosztuje dziewięć milionów dolarów. Jest to jeden z najkosztowniejszych mostów, jakie ma Ameryka, pięć lat nad nim pracowano.

Część urzędowa.

Ogłoszenie konkursu. Ogłasza się konkurs na posadę dyrektora przy szkole wydziałowéj połączonéj z pospolitą w Bochni z płacą 1000 złr., dalej na posadę jednego nauczyciela z płacą 600 złr. i na ośm posad

przy szkole pospolitej bocheńskiej z płacą roczną 400 zł., nadto posadę pomocnika z płacą 300 złr. w. a.

Podania zaopatrzone świadectwami i dowodami uzdolnienia, mają być wniesione za pośrednictwem przełożonych na ręce dotyczącej Rady szkolnej okręgowej w terminie 6 tygodni od ogłoszenia.

Równie rozpisuje się konkurs na posadę nauczyciela w Uhornikach w okręgu Stanisławowa. Podanie należy wnieść do 30 lipca do Rady szkolnej okręgowej w Stanisławowie. Dotacya téj szkoły wynosi 189 z wolnem pomieszkaniem, póki nie nastąpi zatwierdzenie téj szkoły na etatową.

Rozmaitości.

— Niedawno była w Toruniu wystawa. Do upiększenia téjże przyczynił się najwięcéj p. Zygmunt Działowski obywatel z Mgowa. Rozkazał bowiem wystawić pawilon z bronią myśliwską, istne cacko, jakie nie prędko i nie gdziebądź zobaczyć można, a kosztujące dość wielkie sumy. Pokazał zacny ten mąż, że i Polacy potrafią gdy zechcą dokonać czegoś, co inne narody podziwiać muszą. Nadto wiele także przyczynił się on do dobra rzemieślników, gdyż przez dwa miesiące bardzo wielkiéj ich liczbie dał dobrą sposobność do polepszenia swego bytu przez zarobek. Cześć takiemu mężowi!

— W bliskości Bagdadu w Azyi, w mieście Hillah (dawny Babilon) wybuchła zaraza morowa, tysiąc razy okropniejsza od cholery. Ludzie zarażeni umierają w kilku godzinach, sine guzy i najboleśniejsze wrzody pokazują się na ciele. Rząd turecki wysłał dziesięć tysięcy wojska, aby otoczyć ścisłym kordonem i zamknąć miasta i wioski. Mór pojawia się w kilku miejscach i tak szybko grasuje, że w pewnéj wiosce od rana do wieczora umarło 200 osób. Następnego dnia nikt w téj wsi nie umarł, okręty powracające z tamtych okolic odbywają kwarantanne w przylądku, pod dozorem lekarzy. Boże uchowaj nas od tego nieszczęścia.

— Ś. p. Ilnicki Jan testamentem z r. 1768 przeznaczył pięćdziesiąt tysięcy złp. na utrzymanie domu w Przeworsku dla pielęgnowania chorych i sierót przez siostry miłosierdzia. Korzystajcie bracia z tego dobrodziejstwa, a módlcie się za jego duszę.

— **Towarzystwa zaliczkowe.** Jeżeli się nie postaramy aby towarzystwa zawiązywać u nas dla wieśniaków, to grunta włościańskie przejdą w ręce żydowskie, a chłop pójdzie na służbę do żyda. Co zaś żydzi nie zabiora, to banki zawiązane na obdarcie chłopów, obedrą ich do reszty. Bank daje pieniądze, chłop bierze — lekko się bierze — zyd da kilka ryńskich, bank daje setki; chłop pożyczył, zapłacił procent a pieniądze się rozeszły; a gdy przychodzi termin oddania, chłop niema gotówki, trzeba jednak oddać; więc bank grunt licytuje, albo namawia, by chłop sam sprzedał. Taką mają chłopi korzyść z pieniędzy żydowskich i bankowych, inaczéj się dzieje z kasami zaliczkowemi. Do towarzystwa wpisujący się daje 10 złr.; jeżeli jest 20 gospodarzy, to mają 200 złr. Te 10 złr. które gospodarz złożył, zapisuje się właścicielowi w książeczce i może je odebrać w razie potrzeby. Ze złożonych pieniędzy tworzy się kapitał i z téj kasy wypożyczają odpowiednie kwoty członkom téj zaliczki. Nie należącym do towarzystwa nie pożycza się wcale. Dłużnik od wziętych pieniędzy płaci procent; nie żydowi ani bankowi, ale własnemu towarzystwu. Po roku odtrąca się wydatki, a zysk obliczony rozdaje się między członków towarzystwa. Takich kas towarzystwa jest już dużo u nas; a gdzie ich nie ma, starajcie się je zakładać, dla ujścia zdzierstw żydowskich i bankowych, a w razie potrzeby macie zawsze ucieczkę do kasy zaliczkowéj, którą w każdéj wsi założyć radzimy pod zwierzchnictwem sumiennego członka.

— Jeszcze słówko o komecie. Kométa ten pokazuje się ze strony północno-wschodniéj. Jest to gwiazda z ogonem czyli z miotełką, obróconą w górę; ludzie ztąd jedni przepowiadają głód, inni zarazę na ludzi i bydło, a inni wojnę. Kometa jednak nic nie wróży. Bóg i bez komety każe występek i zbrodnię; bo Bóg jest sprawiedliwym; a kometa jest to tylko gwiazda jak inne i jak nasza ziemia. Gwiazdy są rozmaitej wielkości. Księżyc jest mały, ziemia większa, a słońce jeszcze większe. Dla zbyt wielkiej odległości wydają się małemi; również i nasza ziemia wydaje się małą gwiazdą. Księżyc od nas jest oddalony 50 tysięcy mil, gwiazdy wszystkie krążą, czyli poruszają się w niezmiernéj przestrzeni niebieskiéj a bieg ich jest bardzo szybki; n. p. ziemia odbywa w jednéj sekundzie 4 mile, a inne gwiazdy jeszcze szybciéj. Bieg ten gwiazd nie rozrywa. Kometa się rozciąga i tworzy ogon za sobą.

— W dniu 21 Czerwca r. b. na zgromadzeniu nauczycieli w Horodence uchwalono założyć pasiekę wspólną na akcye. Zgromadzenie przyjęło to z wielkiem zodowoleniem i podpisało subskrypcyą wynoszącą 24 akcyi po 5 złr. a dwie po 10 złr. jako początkowy kapitał zakładowy. Tych wakacyi co tydzień, każdego wtorku odbywać się będą teoretyczne i praktyczne wykłady o pszczelnictwie. Przyszłe zgromadzenie zapowiedziano na 4 Sierpnia.

— **Nowy dom handlowy.** Pan Sadowski, były wspólnik Filii wrocławskiéj Banku Kwilecki, Potocki i Spółka, założył w Podwołoczyskach na granicy Galicyi i Podola dom handlowy zbożowy pod firmą Ostroróg, Sadowski i Spółka. Szczęść im Boże!

Zapiski gospodarskie.

Aby masłu nadać kolor żółtawy, co się przyczynia do wysokiej jego ceny, potrzeba utrzeć na tarku marchew, która ma najsilniejszą barwę i sok z niej wyciśnięty przez płótno wlać do śmietany w czasie robienia masła. Masło tak zrobione jest koloru żółtawego, zyskuje na smaku i delikatności. Anglicy zabarwiają tym sposobem ser, niekiedy używają szafranu; lecz my zalecamy gosposiom więcéj sok z marchwi.

Środek na oparzenie. W pewnéj wsi zdarzył się wypadek, że dziecko mocno oparzono, bo od razu pęcherze nabiegły, matka przerażona chwyciła słoik z miodem, nasmarowała nim cienki płatek płótna i rączkę zawinęła, i tego momentu ból ustał; a gdy tak codzień świeży płatek przykładała, dziecię do sześciu dni było zupełnie wygojone i pęcherz żaden nie pękł. Tak pięknie i w krótkim czasie dziecię wygojone, że nawet skóreczka od pęcherzów nie złuszczyła się. Zapamiętajcie ten środek Szan. matki, abyście w razie wypadku oparzenia użyć go mogły z wielkiem skutkiem.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.